

MARIAN GRZEJSZCZAK

Chorąży Marian Grzejszczak.

Obóz nosił nr 13, później 14. Pierwszy w Czybju, później w Joser [?], a ostatnio Książpogost.

Baraki w okropny sposób zapluskwione i ciasne, podłoga: błoto wewnątrz baraku.

Czas pobytu w obozie ok. 16 miesięcy na północy, przedtem siedem miesięcy w kopalni rudy, w tym parę tygodni w areszcie (5 barak).

Stan liczebny obozu ok. 500–600 ludzi. Mniejszości narodowe w obozie ok. 40 proc., najwięcej dokuczliwi byli Żydzi.

Naczelnik obozu Wasiljew, komunista, łotr spod ciemnej gwiazdy, człowiek bez sumienia i nieludzki. Jednym słowem kat, bardzo miły dla swych zauszników i stachanowców. Inspektor pracy jak wyżej, tylko jeszcze wyrafinowany złodziej.

Patrioci, z którymi pracowałem, to por. Alojzy Juszek, sierż. Józef Zorczak i wielu jeszcze innych, których nazwisk nie pamiętam. Zdrajców było też wielu, a rzucał się w oczy mocno chor. Wojtowicz, tzw. kapuś.

Warunki mieszkaniowe straszne: pluskwy, wszy i moc innego robactwa, no i szczurów. Higiena: łaźnia bardzo rzadko, umyć się nie było w czym, a mydło tylko dla stachanowców. Ubranie dobre dla stachanowców, dla słabych i bez normy – porwane strzępy.

Praca na trasie, na mrozie i deszczu do 14 i więcej godzin. Odległość miejsca pracy od obozu do pięciu i więcej kilometrów, praca była różna. W lesie rżnięcie drzewa, norma do dziewięciu metrów kubicznych drzewa na osobę; karczowanie pni – też duże normy, zależne od średnicy pnia; kopanie torfu i odwożenie taczkami na odległość do 200 m – normy do siedmiu metrów kubicznych; odrzucanie śniegu – norma 64 m³; ładowanie piasku na samochody

– do dziesięciu metrów [sześciennych] na człowieka. I wiele innych różnych robót, bardzo ciężkich. Władze kierujące pracą to byli wolni obywatele, więźniowie sowieccy no i spośród naszych byli źli i względni, w zależności od normy czasu wykonania całości.

Premie za wykonywanie roboty otrzymywali stachanowcy w postaci różnych paczek, jak również pozwolenia zakupu chleba, cukierków i innych produktów.

Polacy na stanowiskach dziesiętników i brygadierów byli różni. Nazwisk ich nie pamiętam, bo brzydziłem się funkcjami sowieckimi i tymi ludźmi, jednakże funkcjonariusz taki trochę inteligentny już więcej mógł dobrego zrobić dla ogółu, a przeciętny był wyzyskiwany i cały ogół cierpiał, a pracować obowiązkowo musieli nawet i chorzy.

Na *biesiadach* nie bywałem, natomiast często mimochodem słyszałem przychylne ustosunkowanie się do Niemców niektórych Sowietów i bardzo częste powiedzonko, jak chodziło o Anglię: *eto blad* (prostytutka). Chełpili się, że *strany* kapitalistyczne zmęczą się wojną, a wtedy oni uderzą i zrobią *sowieci* w Europie, a o Polsce nie wspominaj, jej nie ma i nie będzie. W pismach, jeżeli była jaka wzmianka, to tylko *bywsza Polska*. Były afisze propagandowe, ośmieszające Polskę i opiewające „oswobodzenie” części ziem polskich.

Stosunek do jeńców Białorusinów, Ukraińców, Żydów i innych dużo przychylniejszy niż do Polaków. Na każdym kroku odczuwałem dużą nienawiść i dawniej już datowaną nienawiść [do tego], co polskie i do Polski. W ciągu dwóch lat stosunki tak się zmieniły, iż mniejszości były w pierwszej kolejności wyznaczane do zwolnienia, względnie do przewiezienia na lepsze warunki pracy, i takie transporty spotykałem.

Konkretnych danych o tym, że pomagali politrukowi, podać nie mogę, jednak jest pewne, że byli tacy, lecz maskowali się i rozmawiali w zamkniętych pomieszczeniach.

Duży był odsetek Polaków patriotycznie i religijnie nastawionych, tak że w ciemnym baraku śpiewano modlitwy wieczorne, piosenki wojskowe, a w wieczór wigilijny i kolędy. Mniejszości zachowywały się wtedy biernie, jedynie niektórzy mówili: lepiej dać spokój, bo to nic nie pomaga, a tylko pogarsza.

W święto Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy większość jeńców nie chciała wyjść do pracy. Wtedy sprowadzono *bojcow* i pod bagnetami wypychano na trasę. Były wypadki zemdleń i w tym wypadku nie pozwolono udzielić żadnej pomocy, a już o lekarzu nie było mowy. Naczelnik wyrażał się: „Niech zdechnie”.

Na początku niewoli spotkałem dużo takich, którzy twierdzili, że są Niemcami. Byli między nimi prawdziwi zwolennicy i byli tacy, co podszywali się tylko dlatego, żeby się od Sowietów wydostać, lecz nazwisk ich nie pamiętam.

Obywateli polskich na wolności nie znam, bo byłem stale pod konwojem.

Kary w obozie to były: 1. *sztatny* kocioł (pół litra rzadkiej zupy i 300 g chleba na dzień; 2. odebranie lepszej części ubrania; 3. izolator, do którego wsadzano za najmniejsze przewinienie, choćby niemożność wykonania normy. Areszt wyglądał strasznie: zwykły budynek z desek, bez podłogi, na błocie, z jakimś otworem jako ustęp, w dachu dziury. Bardzo częste było sadzanie po uprzednim rozebraniu do bielizny, za okazaną pomoc również zamykano.

Rewizje były dość częste i w porze nocnej, przeprowadzane w najordynarniejszy sposób. Mnie zabrano zegarek, brzytwę, złote pióro i scyzoryk.

Jednym słowem w obozie, w którym przebywałem, był głód, nędza i dzień przechodził w udręce.